

# Bajki z miłusiowego przedszkola.



Warszawa 2012.

Redakcja – Danuta Łuczyńska  
Korekta – Elżbieta Zgondek  
Opracowanie komputerowe projektu – Danuta Łuczyńska,  
Ernest Chmielewski  
Wydawca – ADVICE TECH



# Wstęp

Kim jest Miluś? To stworek wymyślony w 2001 roku przez starszaki z Przedszkola nr 163 w Warszawie (wtedy jeszcze Dzielnicowego Przedszkola nr 10) przy ulicy Markowskiej 18 a. Dzieci próbowały wyobrazić sobie jaki jest i jak wygląda – powstało wtedy wiele prac plastycznych. Droga konkursu wybrano ilustrację wykonaną przez Monikę Bielawiec – przedstawia ona Milusia – białego, w różowych spodenkach na szelkach, z wielkimi uszami i rumieńcami.

Obrazek ten został logo przedszkola, a od jego imienia powstała nazwa: „milusiowe przedszkole”.

Wkrótce potem zaczęła wychodzić gazetka przedszkolna o nazwie „Miluś”. I już w drugim numerze pojawiło się opowiadanie o małym Milusiu, który rozmawiał z dziećmi w sali przedszkolnej dziwiąc się światu. Odtąd bajki o stworku można było przeczytać w każdym numerze pojawiającej się cyklicznie gazetki.

Opowiadania dla dzieci i ich rodziców tworzyły nauczycielki naszego przedszkola - kilka pierwszych napisała pani Beata Szurowska, autorką kolejnych jest Lidia Kołodziej. Ich ilustratorami byli oczywiście nasi wychowankowie – dumni z siebie, mogąc pokazać rodzinie swoje prace wydrukowane w egzemplarzach dla całego przedszkola.

Zapraszamy do lektury bajek z milusiowego przedszkola!

## Kwiaty na oknie.

- Spójrz, Milusiu – powiedziała Asia rano - jakie śliczne kwiaty namalował mróz na szybie.

- Śliczne, piękne! - zachwyca się Miluś. - Teraz pójdę i zobaczę jak wygląda ten mróz, który tak ładnie potrafi malować – pomyślał, a następnie okręcił szyję szalikiem i wybiegł na dwór. Ale pod oknem nie było nikogo.

„Już na pewno Mróz poszedł”- pomyślał sobie Miluś. Nagle nadbiegł kogucik.

- Byłem na drodze – zawołał - Taki tam mróz, że aż zatyka w dziobku!

Miluś bez słowa wybiegł na drogę. Rozgląda się na wszystkie strony. „Gdzie poszedł Mróz?” - myśli.

Na drodze Miluś spotkał Kruczka.

- Wracam właśnie z pola! - zawołał piesek - Mróz tam szczypie w nos i w uszy!

Pobiegł Miluś na pole. Spotkał tam Zajączka.

- Nie widziałeś tu Mroza? - spytał Miluś.

- Mróz jest wszędzie - odpowiedział Zajączek - na łące pokrył strumyk lodem.

Popędził Miluś co tchu na łąkę. Zobaczył lód na strumyku. Rozejrzał się wokół i pomyślał:

„ I tu już nie ma Mroza. Pewnie skończył już dzisiaj pracę i poszedł do lasu, żeby odpocząć”.

Wrócił Miluś zmartwiony do domu, bo zmarzł, zmęczył się, ale nadal nie wie jak wygląda Mróz.



## Kłopoty Milusia.

Zadzwoniła Zosia do Milusia i poprosiła:

- Wybierz się ze mną na spacer, słońce cudnie świeci, ciepło jest na świecie. Prawdziwa wiosna.

- Dobrze - ucieszył się Miluś.

Założył wiosenną kurteczkę, sportowe adidas i wybiegł na podwórko. A tu wiatr wieje, śnieg sypie, zima prawdziwa.

Szybko pobiegł Miluś do mieszkanka.

- Co ta Zosia mówiła, że jest piękna pogoda, muszę się cieplej ubrać - pomyślał. Tak też zrobił. Założył kożuszek, wełnianą czapkę, szalik i rękawiczki.

- Teraz mi zima nie straszna - mruknął do siebie zadowolony i pobiegł na podwórko.

A tu na dworze słońce świeci cudnie, ciepłutko jest i przyjemnie, wesoło śpiewają ptaszki, a po mroźnym wietrze ani śladu.

- Głupio wyglądam w tym kożuchu, jeszcze wiosnę przestraszę - pomyślał Miluś i pobiegł do mieszkanka. Założył sportową bluzę, czapeczkę z daszkiem, wziął też okulary od słońca.

Wybiega na podwórko, a tam deszcz leje, zimny wiatr dmucha. Pobiegł zły do mieszkanka, położył się na kanapie i obraził na cały świat. Wieczorem zadzwoniła Zosia:

- Niestety, nic nie wyszło z naszego spaceru.

- Co się dzieje Zosiu? - zapytał Miluś - chyba świat oszalał, bo wszystkie pory roku się pomieszały.

- Oj, Milusiu, przecież to kwiecień - śmieje się Zosia, a przysłowie mówi, że „Kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata”.



Nic nie rozumiem, jaki plecień, o czym ta Zosia mówi? - dziwi się Miluś.

## **Grzybobranie.**

Wujek Kasi z grupy maluchów jest leśniczym i zaprosił wszystkie dzieci z przedszkola na jesienną wycieczkę do lasu. Ale przygoda! Z samego rana pod budynek przedszkola zajęchały autokary, którymi wszyscy pojechali prosto do leśniczówki. Najbardziej chyba cieszył się Miluś, bo nigdy jeszcze nie był jesienią w lesie. Chodził wśród drzew i zachwycał się po swojemu:

- Ale tu ładnie, ale tu miło!

Wszystkim dzieciom podobał się jesienny las. Z drzew spadały kolorowe liście (żółte, czerwone, złote i brązowe) tworząc na ziemi barwny, szeleszczący dywan. Wśród gałęzi dumnie czerwieniła się jarzębina i dzikie rajskie jabłuszka. Leśniczy ciekawie opowiadał o zwyczajach leśnych mieszkańców: jeżyku, wiewiórce, zajączku i sarence. A kiedy mały Bartek zapytał:

- Proszę Pana, a co w tym lesie tak ładnie pachnie? -

Wujek Kasi roześmiał się i odpowiedział:

- Każdy las ma swój zapach. To pachną drzewa, leśne kwiaty i owoce. Spróbujcie zamknąć oczy i mocno pooddychać. Czujecie jakie czyste jest leśne powietrze, bez zanieczyszczeń z dymiących kominów fabryk i spalin samochodów?

Wszyscy zamknęli oczy i głęboko wdychali świeże powietrze.

- Rzeczywiście to powietrze jest takie czyściutkie i miłe - dziwił się Miluś.

A potem pan leśniczy zaprowadził wszystkich do małego zagajnika, dał dzieciom wiklinowe koszyczki i powiedział:

- Ogłaszam konkurs na najładniejszego grzybka. Ruszajcie do lasu na grzybobranie.

Dzieci rozbiegły się dookoła i zaglądały pod każdy krzaczek szukając grzybków. Miluś długo chodził po lesie i nic nie mógł znaleźć. Koszyczki dzieci zapełniały się, a koszyczek Milusia nadal był pusty. Nagle pod rozłożystą choinką zobaczył pięknego czerwonego grzybka z białymi kropeczkami na kapeluszu.

- Jaki piękny! – zawołał Miluś i włożył go szybko do koszyczka. – Na pewno wygram konkurs!

Dzieci z dumą pokazywały leśniczemu swoje grzybki: kurki, podgrzybki, maślaki i prawdziwki.

Miluś wyjął czerwonego grzybka z koszyka i powiedział:

- Ja znalazłem najpiękniejszego i największego grzybka w lesie. Na pewno wygram konkurs, a pani kucharka ugotuje z niego pyszną zupkę.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

- Oj Milusiu, chciałeś zupkę z muchomora gotować? – pytał rozbawiony leśniczy.

A potem pochwalił wszystkie dzieci, wręczył im odznaki „dzielnego grzybiarza” i zaprosił wszystkich na ognisko. Miluś też dostał odznakę, którą pani Beata pomogła mu zaraz przypiąć do kurteczki, jednak nadal siedział trochę nadąsany, bo zupełnie nie rozumiał dlaczego wszyscy śmieli się z jego pięknego grzybka z czerwonym kapeluszem w białe kropeczki. Pani obiecała, że w przedszkolu wszystko mu dokładnie wyjaśni.

A może Ty pomożesz Milusiowi zrozumieć dlaczego nie zbieramy i nie jemy pięknych, czerwonych muchomorków?



# Świąteczne zmartwienie Milusia.

W przedszkolu już od tygodnia wszyscy mówią tylko o świątach, Mikołaju i prezentach.

- A co to są święta? - zapytał w końcu Miluś.

- Jak to Milusiu, nie wiesz? - dziwią się dzieci. - Święta to najpiękniejsze dni w roku. Cała rodzina ubiera choinkę, potem wszyscy dzielmy się opłatkiem, jemy wieszczę wigilijną i śpiewamy kolędy - wyjaśniła Milusiowi Ania.

- W czasie świąt przychodzi Mikołaj z prezentami - przypomniał Ani Bartek

- Ale najfajniejsze jest to, że mama i tata nie idą do pracy i cały czas spędzają z nami - dodała Zosia

- To nie przyjdziecie wtedy do przedszkola?

- Coś ty, Milusiu, w święta przedszkole jest zamknięte. Panie też świętują w swoich domach.

Zmartwiony Miluś usiadł przy oknie i myślał: „Wszyscy będą świętować w swoich domach, a ja zostanę całkiem sam.” I zrobiło mu się tak smutno, że dwie wielkie łzy spłynęły po jego różowych policzkach. Szybko otarł je rękawem, żeby dzieci niczego nie zauważyły.

Nie potrafił jednak udawać, że cieszą go przedświąteczne przygotowania.

Tuż przed świętami Pani Dyrektor zaprosiła wszystkich do wspólnej wigilii. Jakże pięknie wyglądały tego dnia przedszkolne stoły przykryte białymi obrusami. Na talerzach panie kucharki ułożyły smażoną rybkę, pierożki z kapustą i grzybami i kluski z makiem. Pani Kryśka z uśmiechem nalewała gościom gorący czerwony barszczyk. Przed posiłkiem wszyscy dzielili się opłatkiem i składali sobie życzenia.

- Dlaczego jesteś smutny Milusiu? - zapytała w końcu pani Beatka, bo przedszkolny stworek siedział zmartwiony i wcale nie miał apetytu.

- Pojedźcie sobie wszyscy na święta do rodziny, a ja zostanę sam. Jestem biedny, samotny i nieszczęśliwy.

Pani Beatka wzięła zapłakanego Milusia na kolana i powiedziała:

- To miała być niespodzianka dla ciebie Milusiu. - Nie płacz i posłuchaj, co mają ci do powiedzenia dzieci.

Pierwsza wstała Zosia:

- Chciałam w imieniu całej mojej rodziny zaprosić cię do nas na święta.

Wzruszony Miluś nie zdążył podziękować Zosi, bo Krzyś zawołał:

- Moja rodzina też cię zaprasza na święta!

A potem rozległy się wesołe okrzyki pozostałych dzieci:

- I ja Ciebie zapraszam! I ja! I ja!

- Przyjdź do nas!

- Do mnie! Do mnie!

Miluś patrzył zdziwiony i nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Jeszcze przed chwilą martwił się, że samotnie spędzi

święta, a teraz znowu ma kłopot, bo okazało się, że wszystkie dzieci go kochają i zapraszają do swoich domów.

- Ojej, jak ja mam się zdecydować? Kogo wybrać, aby nie skrzywdzić pozostałych?

- Ja cię wybawię z tej opresji - powiedziała stanowczo pani Kryśia - Po prostu pojedziesz na święta do mnie. Kurka Czubatka dawno cię nie widziała. Azor też się ucieszy. Poza tym poznasz wreszcie moje wnuczki.

Ucieszony Miluś ucałował panią Krysię w policzek i zawołał:

- Dziękuję! Dziękuję!

A potem szybko pobiegł do swojej szufladki, aby się spakować i przygotować do podróży. Wkładał Miluś ciepłe ubranka do walizeczki i mruczał wzruszony:

- Jak to miło być kochanym, jak to miło mieć tak dużą przedszkolną rodzinę...



## Nad morzem.

- Ach, jakie milutkie są wakacje! – cieszył się Miluś spacerując po plaży z Zosią.

Przedszkolny stworek nigdy wcześniej nie widział morza, więc z radością przyjął zaproszenie od rodziców dziewczynki. Tata Zosi cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania Milusia, który nie mógł się nadziwić, dlaczego morze jest takie wielkie i słone. Niestety Miluś nie umiał pływać i woda bardzo go przerażała. Na próżno Zosia zachęcała go do wspólnego skakania przez fale, a tata proponował lekcje pływania. Miluś uciekał na plażę i uparcie powtarzał:

- Wolę sobie z brzegu na was popatrzeć.  
- Milusiu - dziwiła się mama Zosi - nie masz ochoty ochłodzić się w morskiej wodzie?  
- Nie - odpowiadał Miluś - jest mi bardzo milutko na piasku.

Jednak nie była to prawda. Miluś bardzo zazdrościł Zosi, która bez lęku zanurzała się w morzu, ale nie mógł przezwyciężyć lęku przed wielką wodą. W końcu Zosia zadzwoniła do pani Beatki z przedszkola i opowiedziała o kłopotach Milusia. Na drugi dzień w drzwiach wczasowego domku stanął listonosz.

- Dzień dobry, mam przesyłkę dla Milusia.  
- To od pani Beatki - ucieszył się Miluś i szybko rozpakował paczkę.  
- Koło ratunkowe! - zawołała Zosia  
- Jakie piękne! - cieszył się Miluś. - A potem szybko je napompował, założył na siebie i pobiegł do wody.

Zosia z rodzicami z brzegu patrzyła jak fale unoszą Milusia, który zapewne w kolorowym kole czuł się już bezpieczny. I wydawało się, że nic nie zmąci już milusiowego szczęścia, gdy nagle Zosia zawołała:

- Spójrzcie, jaki bałwan płynie!  
Miluś poczuł się bardzo urażony.  
- Nie umiem co prawda, jeszcze dobrze pływać, ale czy to jest powód, żeby nazywać mnie bałwanem? - pomyślał.  
Przez cały dzień unikał dziewczynki i był bardzo smutny.  
W końcu wieczorem mama Zosi zapytała:

- Co ci jest Milusiu? Nie cieszysz się z prezentu od pani Beatki?

- Cieszę się - powiedział Miluś - ale jest mi przykro, że rano, gdy pływałem w morzu moja przyjaciółka nazwała mnie bałwanem!

Mama Zosi z trudem opanowała śmiech, a potem wzięła Milusia za łapkę i zaprowadziła nad morze, gdzie wiatr gonił falę za falą.

- Milusiu, Zosia wołając „bałwan” nie miała na myśli ciebie, tylko spienione morskie fale.

- Aha - ucieszył się Miluś patrząc na morskie bałwany - to dobrze, bo nie lubię się gniewać.

Po kolacji wszyscy poszli na plażę, aby podziwiać zachód słońca. Zosia co chwilę wykrzykiwała:

- Ale bałwan!

A Miluś tym razem wcale się nie obrażał. Siedział na pomoście przytulony do mamy Zosi i było mu bardzo miutko...



## Srebrne gwiazdki.

W sali było jeszcze ciemno, tylko w kącie połyskiwała pięknie przystrojona choinka. Miluś przyglądał się jej już od dłuższego czasu. Podziwiał kolorowe bombki, długie łańcuchy i srebrne gwiazdki, które najbardziej mu się podobały. Były takie śliczne, koronkowe i świeciły w ciemności jak lampki.

Do przedszkola zaczęły schodzić się dzieci. Ale były jakieś inne, miały dziwne kapelusze, peleryny i balowe suknie.

- No tak, przecież dzisiaj będzie bal karnawałowy – przypomniał sobie Miluś.

W sali panowało radosne zamieszanie, wszyscy oglądali siebie nawzajem i wesoło pokrzykiwali:

- Ale masz koronę!

- A ty chyba przebrałaś się za wróżkę!

Miluś też z podziwem patrzył na dzieci, ale nagle zrobiło mu się smutno.

- A ja za kogo się przebiorę? Przecież mam tylko te różowe spodenki i wyglądam po prostu jak Miluś. Ja też chciałbym choć raz być kimś innym!

Nikt jednak nie zwracał na stworka uwagi, więc postanowił wyjść na chwilę do ogrodu.

- Może tam znajdę jakiś strój na bal?

Na dworze było zimno i padał gęsty śnieg. Miluś patrzył na przykryte białym puchem drzewa i zasypane alejki. Zaczął przyglądać się uważniej płątkom śniegowym i nagle krzyknął z zachwytu:

- Jakie piękne gwiazdki, takie koronkowe i srebrzyste, całkiem jak te na choince!

Postał jeszcze chwilę, żeby gwiazdki pokryły całe jego ubranko i szybko wrócił do przedszkola.

- Już wiem! – wołał wchodząc do przedszkolnej sali – przebiorę się za choinkę, patrzcie jakie mam gwiazdki!!!

- Milusiu, gdzie masz te gwiazdki? – zapytała Ania.

- No jak to gdzie! Na sobie!

- Na sobie Milusiu, to ty masz tylko kropelki i w dodatku jesteś cały mokry. Musisz się szybko wytrzeć, bo się przeziębisz.

- Ale co się stało? Przecież ja naprawdę miałem na sobie srebrzyste gwiazdki – rozzłościł się Miluś.

- Dobrze już, dobrze – tłumaczył Jacek – wierzymy ci. Miałeś gwiazdki na dworze, tam gdzie było zimno, ale tu w sali te gwiazdki, czyli płatki śniegowe zamieniły się w kropelki wody. Tak się dzieje ze śniegiem, gdy jest ciepło. On po prostu topnieje.

- Szkoda – zasmucił się Miluś – to ja już nie wiem jak się przebrać na ten bal.

- Nie martw się Milusiu, zaraz coś wymyślimy – pocieszała Hania.

Dzieci szybko się naradziły i przyniosły Milusiowi piękną, kolorową czapkę oraz marszczony kołnierzyk.

- Będziesz Milusiu dzisiaj pajacykiem i będzie ci bardzo milusio...



## Wyprawa po kotki.

Był poniedziałek. Miluś cieszył się, bo do przedszkola zaczęły przychodzić dzieci. Stęsknił się za nimi przez sobotę i niedzielę.

Pawełek i Maciek, dwaj mali przyjaciele otworzyli drzwi z uśmiechem.

- A ja byłem wczoraj na wycieczce! – pochwalił się koledze Maciek. – Poszedłem z tatą na spacer i zobaczyliśmy kotki!

- Jakie kotki? – pytał zaciekawiony Paweł.

- No wiesz, takie na drzewach. Tata powiedział, że one tam są, bo to już wiosna idzie!

Miluś otworzył szerzej oczy ze zdziwienia.

- A to dopiero! Kotki na drzewie! Ale jakie? Łaciate, bure, czy czarne jak węgielki? Duże, czy małe? I najważniejsze: co one tam robią? Nie zimno im? I kto je karmi? – zastanawiał się.

Cały dzień nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedział chłopiec. Wieczorem podjął decyzję: - wyjeżdża na wyprawę w poszukiwaniu kotków. Jak postanowił, tak zrobił. Następnego dnia ubrał się ciepło i wyruszył w drogę. Po godzinie okazało się, że czapka i szalik, które miał na sobie są zdecydowane za ciepłe.

- Oho, trzeba będzie się ubierać w cieńsze rzeczy! – pomyślał Miluś. – To pewnie przez wiosnę, która właśnie nadchodzi!

Wędrował, cały dzień. Spacerował po parku. Patrzył dokładnie, czy gdzieś nie schowały się kotki. Nasłuchiwał miauczenia, ale nigdzie ich nie spotkał. Wędrując zauważył, że na drzewach zaczynały już wyrastać małe, młode listeczki. Miluś przypomniał sobie, jak kiedyś pani w przedszkolu tłumaczyła dzieciom, że mówimy na nie "pączki", chociaż wcale nie przypominają tych do jedzenia. Uśmiechnął się do siebie i poszedł szukać dalej. Doszedł do łąki. Zobaczył mały biały kwiatek z kielichem zwisającym w dół. Wiedział, że nazywa się przebiśnieg, pamięta o nim wierszyk. Na zieleniącej się już trawie spotkał biedronki. Policzył im kropki. Ale kotków nigdzie nie było! Rozglądał się wszędzie.

- Może jest ktoś, kto mógłby mi pomóc?

Wtem, jak na zawołanie, usłyszał: kle, kle, kle!

- Kto to? - Miluś spojrzał w górę. - Bocian! Bocian już przyleciał! To już naprawdę wiosna!

- Hej panie bocianie! – krzyknął. – Dzień dobry!

Bocian zatoczył w locie koło i wylądował obok Milusia.

- Witam! Kim jesteś? I skąd się tu wzięłeś?

- Jestem Miluś, mieszkam w przedszkolu w Warszawie. Usłyszałem od dzieci, że na drzewach są kotki. I przyszedłem ich poszukać. Ale nie ma ich... – powiedział ze smutkiem.

- Jak to nie ma! Spójrz tam! – Bocian wskazał drzewo obok, całe obsypane puchatymi kulkami.

- Ojej! To są kotki? A gdzie one mają ogonki, uszy, łapki?

- Głuptasku! – uśmiechnął się bocian. – to nie takie kotki! Te na drzewie też się tak nazywają. Albo inaczej można mówić o nich „bazie”.

- Kotki? Bazie? To tak, jak z pączkami! – wykrzyknął Miluś, ale bocian nie zrozumiał. - Dziękuję panie bocianie! Znalazłem kotki. Biegnę do przedszkola. Muszę o tym powiedzieć dzieciom!



## Nieudana wycieczka.

Pewnego słonecznego dnia Ania powiedziała do Milusia:  
- Dzisiaj idziemy z Panią Danusią na wycieczkę. Będzie fajnie, jak chcesz to wezmę cię ze sobą.

Miluś oczywiście chciał i szybko wskoczył do plecaka dziewczynki. Dzieci ustawione w pary wyruszyły z przedszkola.

Po drodze stworek obserwował ruchliwe ulice miasta – pędzące samochody, spieszących się gdzieś ludzi, wystawy sklepowe...

Gdy zobaczył stragan z kolorowymi zabawkami nie zastanawiając się ani chwili wyskoczył zwinnie z plecaka.

- Ojej, jaki piękny! – zachwycił się czerwonym, lśniącem samochodzikiem. Potem podziwiał skaczące żabki i roboty, które wydając różne dźwięki poruszały rękami i nogami. Wszystko było takie ciekawe i niesamowite!!!

Gdy obejrzał wszystko, co było do obejrzenia zastanowił się chwilę i rozejrzał dokoła.

- Ale zaraz, gdzie się podziała Ania? – Nagle zrobiło mu się przykro i smutno

- Gdzie ja jestem? Jak ja sam wrócę do przedszkola?

W tym momencie Miluś usłyszał głos małego chłopca, który wskazywał na niego palcem:

- A to co? Jak nazywa się ta zabawka?

Sprzedawca rozłożył ręce – To nie moje, nic o tym nie wiem...

- Babciu kup mi tego zająca – prosił jakiś chłopiec wskazując palcem na Milusia.

- Też coś – nie jestem żadnym zającem – powiedział cichutko stworek. Wokół straganu robiło się coraz większe zbiegowisko, wszyscy coś mówili i patrzyli na Milusia. A on był coraz bardziej przestraszony.

- Co ze mną będzie? Już nigdy nie zobaczę Ani!!! Ja chcę do przedszkola!!! Ja chcę do przedszkola!!!

Gdy był już bliski płaczu usłyszał znajomy głos:

- Proszę pani, tu jest! Wiedziałaś, że daleko nie odszedł!

- Milusiu – powiedziała pani – Wiesz jak się martwiliśmy, kiedy dowiedzieliśmy się, że zniknąłeś z plecaka? Nie można się samemu oddalać, przecież mogliśmy cię już nigdy nie znaleźć.

- A ty Aniu mogłaś nam powiedzieć, że chcesz zabrać ze sobą Milusia, wszyscy byśmy go pilnowali.
- Przepraszam, już nigdy tak nie zrobię – powiedziała skruszona dziewczynka.
- Obiecuj nam Milusiu, że nigdy się nie zgubisz – prosiły dzieci.
- Obiecuję – wyszeptał stworek i szczęśliwy, że wszystko dobrze się skończyło wskoczył z powrotem do plecaka.



## Sięgnij po marchewkę.

Pani Lidzia zaraz po śniadaniu przybiegła do Milusia.

- Milusiu, ratuj!

- Co się stało? – zainteresował się stworek.

- Maluchy znowu nie chcą jeść marchewki. A wczoraj zostawiły na talerzu skórki od chleba, a przedwczoraj nie zjadły rzodkiewki. Już sama nie wiem co robić. Proszę cię, pomóż!!!

Miluś wziął Panią Lidię za rękę i razem poszli do sali maluchów.

- Co jest dzieciaki? Czy ja dobrze słyszałem? To wy nie zjadacie skórek od chleba, nie chrupiecie marchewki ani rzodkiewek?

- Ja nie lubię twardych rzeczy – zdecydowanie powiedziała Martynka.

- Ja też – odezwał się Kamil.

- No wiecie, tego się nie spodziewałem! To wy nie znacie historii małego chłopca, który nie jadł marchewek?

- Nie, nie znamy... – odpowiedziały dzieci.

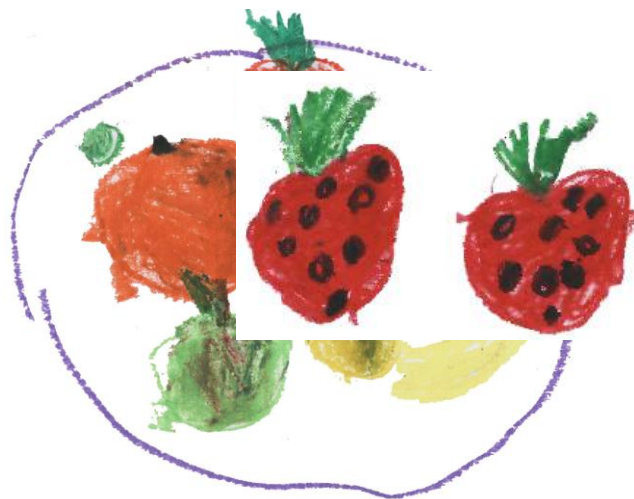
- Wobec tego wam opowiem. Otóż pewien chłopiec dostawał do jedzenia codziennie jedną marchewkę. Niestety nie lubił jeść niczego co było twarde, więc oddawał je swojemu królikowi. Ponieważ jego zęby nie miały co gryźć bardzo się nudziły i ze złości zaczęły rosnać krzywo, a na dodatek zrobiły się brzydkie. Chłopiec więc musiał często chodzić do dentysty i nosić aparat. - A królik?

- Królik był zdrowy, wesoły i miał piękne, mocne zęby, a do dentysty chodził tylko po to, żeby posiedzieć w wygodnym fotelu.

Gdy Miluś skończył mówić w sali zrobiło się cicho. Po chwili Szymon podszedł do stołu i wziął jedną marchewkę. Potem podszedł Kamil, a później kolejno wszystkie dzieci sięgały po marchewki, aż talerz zrobił się pusty.

- I skórki też będziemy jeść – obiecały dzieci.

A Miluś tylko uśmiechnął się szeroko i pokazał swoje piękne białe zęby.



## Nowy przyjaciel Milusia.

Pewnego zimowego dnia Miluś siedział sobie cichutko w kącie sali. Za oknem padał śnieg, a dzieci słuchały bajki, którą czytała pani Ewa. Bajka była o Kreciku, jego wiernych przyjaciółach i ich wspólnych przygodach. Miluś zamknął oczy i wyobrażał sobie to wszystko, o czym czytała pani. Bardzo polubił Krecika i pomyślał, że dobrze byłoby mieć takiego przyjaciela.

Nie wiadomo kiedy zrobiło się późno i dzieci rozeszły się do domów. Miluś położył się na swoim pościeliu i zamknął oczy. Nie minęła nawet chwila a już smacznie chrapał. Przyśniło mu się, że ktoś dotknął lekko jego ramienia. Gdy otworzył oczy zobaczył przed sobą ...Krecika.

- Ahoj – usłyszał.  
- Skąd się tu wzięłeś? – zapytał zdziwiony stworek.  
- Jak to skąd? Wyszedłem z książki, bo zobaczyłem, że u was jest coś białego za oknem, nie wiesz przypadkiem co to jest?

- Białego? Za oknem? A ...to śnieg. Nigdy nie widziałeś śniegu?

- Nigdy, bo kiedy jest zima ja śpię w swoim domku pod ziemią, a wychodzę dopiero na wiosnę.

Podeszli razem do okna i w milczeniu patrzyli na białe płatki, które wirując wolno spadały na ziemię. Nagle coś przyszło Milusiowi do głowy.

- A może poszlibyśmy na sanki? Tu obok jest taka nieduża górką, z której zjeżdżają dzieci. Chciałbyś?

- Ależ tak, bardzo bym chciał! – Krecik aż klasnął w ręce.

- Dobrze, więc chodźmy, tylko musimy ciepło się ubrać, bo inaczej zmarzniemy i dostaniemy kataru.

Pożyczyli ciepłe ubranka od lalek i już byli na dworze. Szli szybko ciągnąc sanki, a śnieg przyjemnie skrzypiał pod ich nóżkami. Gdy doszli na miejsce zobaczyli bałwanka.

- Co ty robisz bałwanku na tej górze?

- Dzieci mnie ulepiły dzisiaj po południu.- odezwał się bałwanek - Było wesoło, ale teraz trochę mi się nudzi. Dobrze, że przyszedłcie.

- Chcielibyśmy zjechać z tej góry, bo Krecik jeszcze nigdy nie jeździł na sankach.

- A może i ja zmieściłbym się z wami na tych sankach? Bo smutno mi tu samemu na tej górze.

- Jasne, że się zmieścisz – potwierdził Miluś. - Możemy ci nawet pomóc wejść na sanki – dodał jeszcze.

Kiedy już wszyscy usadowili się na sankach Miluś odepchnął się mocno jedną nogą i ruszyli...

Najpierw powoli a potem coraz szybciej i szybciej, aż w końcu wylądowali w ogromnej zaspie śnieżnej na samym dole. Kiedy wydostali się z niej cali ośnieżeni, Miluś i Krecik wyglądali jak bałwanek.

Śmiali się jednak głośno i wzajemnie otrzepywali się ze śniegu. Potem pomogli jeszcze bałwankowi znaleźć marchewkowy nos, który zapodział się gdzieś w śniegu i poprawili jego przekrzywiony garnek na głowie.

- Dziękuję wam. Nigdy tego nie zapomnę. Nie wiedziałem, że tak przyjemnie jest zjeżdżać na sankach – stwierdził bałwanek.

- Ja też nie wiedziałem, że to może być takie fajne – dodał Krecik. - Jutro też tu przyjdziemy. Będziesz na nas czekał?

- Oczywiście, będę tu na pewno.

Miluś i Krecik wzięli sanki i poszli w stronę przedszkola.

A dzieci, które przyszły rano zdziwiły się, co bałwanek robi na dole? Przecież gdy go ulepiły stał na górze...



## Pierwszy kwiatek.

Pewnego wiosennego dnia Miluś spacerował po przedszkolnym ogródku. Zauważył, że trawa już się zazieleniła i ptaszki głośno śpiewają. Sprawdzał właśnie, czy krzewy bukszpanów, tui i forsycji nie mają połamanych gałązek, gdy nagle zobaczył, że w trawie coś się zażółciło.

- Co to może być? Czyżby ktoś rzucił papieraek po cukierku? A może jakieś dziecko zostawiło swoją zabawkę? Muszę to sprawdzić – jak pomyślał, tak zrobił. Zbliżył się do tego, patrzy... a to mały żółty kwiatek wystawił główkę z trawy.

- Skąd się tu wzięłeś? – zapytał zdumiony.

- Jak to skąd? Wyrośłem z cebulki, gdy zapukał do mnie promyk słońca. A tak w ogóle to dzień dobry, jestem krokusik – przedstawił się grzecznie kwiatek.

- Jesteś piękny! – zachwycił się Miluś – Masz takie ładne żółciutkie płatki i jasnozielone listeczki!

- Dziękuję ci, jesteś taki miły – krokusik aż się trochę zawstydził, bo jeszcze nikt nigdy go nie chwalił.

- Czy wiesz, że jesteś pierwszym wiosennym kwiatkiem w naszym ogródku? – zapytał stworek.

- Naprawdę? W takim razie bardzo się cieszę, bo okazałem się najodważniejszym z moich braci – z dumą oświadczył kwiatek cienkimi jeszcze słabym głosem.

- No tak, jesteś piękny i odważny, ale tu gdzie wyrośłeś, nie jest bezpiecznie.

- A to dlaczego?? – chciał wiedzieć krokusik.

- Tu akurat najczęściej biegają dzieci. A ty jesteś taki malutki, że prawie nie widać cię w trawie. Ktoś niechcący może cię podeptać! – ostrzegł Miluś.

- Nie chcę być rozdeptany, przecież dopiero wyrośłem – zapłakał kwiatek i stulił swoje śliczne płatki.

- No, nie martw się, jakoś ci pomogę. Tylko muszę się z kimś naradzić. Miluś nawet nie pożegnał się z krokusikiem, bo już biegł do przedszkola.

- Aniu, musisz coś wymyślić – poprosił swoją przyjaciółkę stworek, kiedy skończył jej opowiadać o kwiatku.

Ania zastanowiła się chwilę, a potem powiedziała:

- Sami nie poradzimy, idziemy do pani.

- No cóż... – powiedziała pani po wysłuchaniu całej historii.
- Prosta sprawa, opowiemy o wszystkim dzieciom. One będą uważały, żeby krokusika nie podeptać. Zrobimy też wspólnie płótek z patyczków, wtedy nawet koty, wędrujące po naszym ogródku nic złego mu nie zrobią.
- Oj, dobrze! – uspokoił się Miluś. – Nasz malutki kwiatek będzie już bezpieczny.



## **Zaczarowany cukierek.**

Pewnego czerwcowego dnia Miluś robiąc babki z piasku obserwował kątem oka bawiących się nieopodal chłopców.

W pewnym momencie dobiegły go podniesione głosy.

- Oho, chyba się pokłócili – pomyślał, widząc, że jeden z nich, Jaś odchodzi smutny w stronę ogrodzenia. Chłopiec przykucnął sobie tam i zaczął dłubać patykiem w ziemi z żalem zerkając w stronę kolegów.

Miluś pomyślał, że może trzeba by go pocieszyć, ale zanim otrzepał się z piasku, do ogrodzenia podszedł jakiś elegancko ubrany pan, który cicho zawołał chłopca. Stworek zobaczył, jak Jaś bierze od obcego pana cukierka i szybko wkłada go do ust. Gdy Miluś ruszył w ich stronę, pan dziwnie szybko zniknął, a z ust chłopca popłynął potok słów:

- Nienawidzę, nie lubię, nienawidzę, nie chcę...- Jaś chyba sam się przestraszył tego co powiedział, bo szybko zakrył ręką usta. Przez chwilę obaj stali w ciszy, ale gdy Jaś chciał oderwać rękę od ust one dalej mówiły. - Nie będę, nienawidzę, nie chcę...

- O rety, co mu się stało? Dlaczego on mówi takie rzeczy? – gorączkowo myślał Miluś. Wszystko wskazywało na to, że chłopiec nie mógł zapanować nad tym, co mówiły jego usta. Stał i bezradnie patrzył na stworka, a jego oczy zdawały się mówić „Pomóż mi, nie wiem co się stało.”

- Ale mamy kłopot! – zmartwił się Miluś – Co mogło mu zaszkodzić? Dlaczego on się tak dziwnie zachowuje?

Nagle go olśniło: może ten nieznajomy pan był złym czarodziejem? A ten cukierek był zatruty!!! Miluś słyszał o tym, że są tacy czarodzieje, którzy rozdają cukierki odbierające ludziom wolę.

- O jejku, jeżeli to jest to, o czym myślę to... – wyszeptał i co sił w nogach popędził do pani. Po chwili już ciągnął ją za rękę w stronę przestraszonego Jasia. Chłopiec na widok pani chciał coś powiedzieć, wyjaśnić, ale z jego buzi znów wydobyły się słowa:

- Nienawidzę, nie lubię...

- To jest poważna sprawa – powiedziała pani – Milusiu, zawołaj wszystkie dzieci. Trzeba im opowiedzieć co się wydarzyło.

- Dzieci, wasz kolega zjadł zaczarowanego cukierka od nieznajomego pana i teraz nie panuje nad tym, co mówi – wyjaśniła krótko. – Tak nie może być, musimy mu pomóc.

- Ale jak? – pytały przejęte dzieci.

- Musimy objąć go wszyscy i powiedzieć trzy razy zaklęcie; „Bardzo cię lubimy”.

- Skąd pani to wie? - przemknęło przez głowę Milusiowi, ale posłusznie ze wszystkimi objął Jasia.

Kiedy ostatni raz powiedzieli „Bardzo cię lubimy”, Jaś powolutku oderwał rękę od buzi i z niedowierzaniem stwierdził, że już nie mówi słów, których nie chce powiedzieć. Jego usta milczały. Z wdzięcznością spojrzał na panią, na kolegów i na Milusia. Powoli i ostrożnie, jakby jeszcze im nie wierzył otworzył usta i powiedział z ulgą:

- Dziękuję.

- Jesteś uratowany, hura!!! - Dzieci aż zapiszczały z radości:

Miluş też się cieszył, ale jednocześnie pomyślał

- Co byłoby, gdyby pani nie знаła zaklęcia na zaczarowane cukierki??? Muszę się tym zająć! Powiem wszystkim dzieciom, żeby nigdy nie rozmawiały z nieznajomymi, kiedy są same i nie brały od nich żadnych prezentów.



## Pierwszy dzień w przedszkolu.

Milusiowi w wakacje było smutno i nudno w przedszkolu. Z niecierpliwością czekał na dzień, w którym znów usłyszy gwar i śmiech dzieci. Wreszcie nastąpił ten długo oczekiwany moment. W szatni zrobiło się tłoczno i głośno. Dzieci z pomocą rodziców szukały swoich znaczków i szafek na ubranie. Panie zaś serdecznie je witały. Miluś też witał, biegał od jednych do drugich, przedstawiał się nowym dzieciom, pomagał się rozbierać, szukać półki na buty...

Dzieci, które przyszły tu pierwszy raz z zaciekawieniem przyglądały się stworkowi, dotykały jego miłego futerka, głaskały po główce... Ale niestety nie wszystkie. Przy samych drzwiach stał zapłakany chłopiec, który nie chciał ruszyć się z miejsca. Miluś podbiegł do niego:

- Jestem Miluś, przedszkolny przyjaciel, a ty?
- Wojtek - cicho powiedział chłopiec i otarł łzę z policzka.
- Chodź ze mną do sali! Zobaczysz jak u nas miło i wesoło!

No, nie daj się prosić. Wiesz, chciałbym zbudować najwspanialszy na świecie zamek z klocków. Pomożesz mi?

Chłopiec wprawdzie niepewnie ale poszedł za Milusiem do kącika z klockami. Po chwili przyłączyły się do nich inne dzieci i wspólnie zbudowali taki zamek, że aż przychodzili go oglądać starszaki!

Później pani zaprosiła wszystkich na dywan i opowiadała piękną bajkę, a Miluś, patrząc na zasłuchane buzie przedszkolaków, pomyślał:

- Nie macie pojęcia jak się cieszę, że wreszcie jesteście!



## Psotny wiatr.

Był jesienny słoneczny dzień. Wiatr tańczył po wierzchołkach drzew. Miluś pomyślał, że warto iść z latawcem na pole. Wziął pod pachę papierowego ptaka i pobiegł do Ani.

- Witaj Aniu – powiedział – czy pójdziesz ze mną o tam, na pole, gdzie dzieci puszczają latawce?

Ania właśnie układała w zeszycie kolorowe, jesienne liście. Chciała je ususzyć, a później zrobić z nich piękny obrazek dla babci. Nie myślała o zabawie latawcem. Ale po chwili zrobiło jej się żal Milusia. Wzięła więc przyjaciela za łapkę i poszli bawić się razem. Wiatr był silny, więc latawiec, jak ogromny ptak, bez trudu wzbił się w powietrze.

- Czy teraz ja mogę pobiegać z latawcem? – zapytała Ania.

- Tak – odpowiedział Miluś – Tylko pamiętaj Aniu, trzymaj mocno sznurek!

Nagle potężny powiew wiatru wyrwał Ani z ręki sznurek latawca.

- Ojej! – krzyknęła dziewczynka.

- Trzymaj mocno mojego latawca! – zawołał Miluś.

Ale było już za późno, bo silny wiatr porwał papierowego ptaka.

- Dokąd lecisz, mój kochany latawcu? – krzyczał Miluś.

Lecz latawiec nie wiedział dokąd go porwał wiatr. Szybował wysoko w powietrzu oddalając się coraz dalej i dalej od Ani i Milusia. Dziewczynka chwyciła łapkę Milusia i razem pobiegli szukać zguby. Tuż za górką rośło ogromne drzewo i to na nim utknął latawiec. Miluś otarł łezkę z oka. Był bardzo szczęśliwy, że odzyskał papierowego ptaka. Uścisnął mocno Anię mówiąc cichutko:

- Dziękuję.

Postanowił jak najszybciej wrócić do domu. Marzył o tym, żeby poukładać jesienne listki w albumie. Chciał też razem z Anią naprawić zniszczony na wietrze latawiec.

- Tak, tak – teraz już wiem, że latawce można puszcząć, ale nie w taki wietrzny dzień, jak dziś!



## Jak Miluś pomógł liskowi.

- Chcecie pojechać na wycieczkę do lasu? – zapytała pani pewnego letniego dnia.

- Chcemy, chcemy! Hura! – wykrzykiwały dzieciaki z entuzjazmem.

Miluś też się ucieszył. Był kiedyś w lesie i bardzo mu się tam podobało. Autokar już czekał. Nawet nie jechali długo. Zaraz za miastem zjechali na polną drogę, która prowadziła do lasu. Rozkrzyczane dzieci rozbiegły się po okolicy, a Miluś oddalił się nieco, by posłuchać ptaków. Wydawało mu się, że usłyszał kukułkę, więc ruszył w tym kierunku. Po kilku krokach do jego uszu doszedł jakiś dziwny dźwięk. Odgarnął gałęzie i ...zobaczył małego liska, który lizał łapkę popiskując cichutko.

- Ojej! Co ty tu robisz?

Lisek drgnął i chciał zerwać się do ucieczki, ale z bólu tylko pisnął.

- Nie bój się malutki. Nic ci nie zrobię, jestem Miluś i przyjechałem tu z dziećmi. Co ci się stało?

- Skaleczyłem się w łapkę. Przestraszyłem się jakichś krzyków, hałasów i dlatego uciekałem nie patrząc pod łapki. A tu na polance pełno śmieci, puszki, rozbite butelki...musiałem nadepnąć na coś ostrego...

Miluś chyba domyślał się, jakich to krzyków i hałasów przestraszył się mały lisek i skąd wzięły się w środku lasu jakieś śmieci... „Muszę pomóc temu maluchowi” postanowił bez namysłu.

- Poczekaj tu na mnie, zaraz wrócę – pobiegł ile sił w nogach. Z autokaru wziął apteczkę i po chwili był już z powrotem. Zdezynfekował ranę i zabandażował chorą łapkę tak jak kiedyś robiła to pani Wojtkowi, który zranił się upadając na kamień. Lisek w czasie opatrywania rany był bardzo dzielny, raz tylko syknął, kiedy Miluś polał łapkę wodą utlenioną.

- Teraz powinno się szybko zagoić – pocieszył ranne zwierzątko.

- Dziękuję ci, już mniej boli, teraz chyba zdołam wrócić do swojej norki.



- Odprowadzę cię kawałek – zaofiarował swą pomoc Miluś.

Stworek po drodze intensywnie myślał. Wiedział, że musi coś zrobić, żeby w lesie było czysto i bezpiecznie. Myślał, myślał i wymyślił. Przy pożegnaniu powiedział:

- Obiecuję ci, że jutro nie poznasz swojego lasu. I mam nadzieję, że już nikt tu nie skaleczy się w łapkę.

Lisek nie bardzo rozumiał co nowy przyjaciel ma na myśli ale grzecznie podziękował za okazaną pomoc.

Na drugi dzień, kiedy wyszedł z norki pokuśtykał kawałek w kierunku polanki a tam aż otworzył pyszczek ze zdumienia - jak okiem sięgnąć żadnego śmiecia, żadnej puszki czy butelki... wszędzie czysto i przyjemnie. Od razu domyślił się kto to sprawił. Nie wiedział tylko, że Milusiowi pomogły dzieci i pani, która nie wiedzieć skąd miała dużo foliowych worków. I jeszcze wszyscy obiecali, że nie będą krzyczeć i hałasować w lesie, bo zwierzęta tego nie lubią.

Ale Miluś się spisał, prawda dzieci?



## Co mam robić w długie wieczory?

Miluś spacerował po ogrodzie z bardzo smutną miną.

- Czy coś się stało? – zapytała jedna z dziewczynek.

- Martwię się, że tak szybko robi się ciemno... - wyjaśnił Miluś. - Kiedy na dworze jest widno i dzień jest długi, można robić wiele ciekawych rzeczy. Obserwować ptaki, koty, zbierać liście czy robić budowle z piasku. Ale gdy jest ciemno, robi się nieprzyjemnie i smutno. Wtedy muszę zostać w przedszkolu. Jeśli są w nim dzieci, jestem szczęśliwy... Ale kiedy wszyscy pójdą do domu, jest mi po prostu przykro!

- Biedny Miluś! – westchnęła jedna z dziewczynek. – Wiesz co? Kiedy mi się nudzi proszę mamę o przeczytanie bajki. Najbardziej lubię opowieści o Kubusiu Puchatku... No tak, ale ty Milusiu zostajesz przedszkolu sam... Nie ma tu nikogo, kto by ci poczytał o Puchatku...

- Powiem ci w sekrecie, że ja trochę już umiem czytać... jeszcze przed wakacjami postanowiłem poznać literki. Dzieci mnie do tego namawiały. Mógłbym spróbować sam... Tylko... powiedz mi, kto to taki ten Puchatek?

- To jest miś. Bardzo słynny miś! Kiedyś pan, który nazywał się Aleksander Milne... wiem, bo mama mi mówiła. Wymyślił sobie takiego niedźwiadka o bardzo małym rozumku i napisał o nim książkę. Jest w niej mnóstwo śmiesznych przygód Puchatka i jego przyjaciół. Na przykład taki Tygrysek. Ciągłe bryka, jest bardzo wesoły. W jednym z opowiadań szukał swojej rodziny. I wszyscy jego przyjaciele, żeby mu zrobić przyjemność przebrali się za tygryski. Albo prosiaczek. Jest malutki i wszystkiego się boi. Jest jeszcze Kangurzyca ze swoim Maleństwem i bardzo ponury osiołek Kłapouchy, który ma ogon przyczepiany na gwoździu i czasem go gubi. Jest Królik ze swoim warzywnym ogródkiem. No i Krzyś – bardzo mądry chłopiec...

- I oni wszyscy mieszkają w jednej książce? – zdziwił się Miluś.

- Oj Milusiu! Zaśmiała się dziewczynka. Mieszkają w Stumilowym Lesie. A książek o Kubusiu jest kilka. W każdej z nich można przeczytać o przygodach Puchatka i jego przyjaciół – wyjaśniła dziewczynka. - Mamy kilka w przedszkolu.

- Poszukam jeszcze dziś tych opowiadań. Jeśli są tak ciekawe jak mówisz, na pewno nie będę się nudził! Będę próbował je czytać, kiedy zajdzie słońce, a w ogródku będzie już ciemno i smutno.



## Co widziały starszaki?

Pewnego razu dzieci powiedziały:

- Milusiu! Wskakuj do plecaka. Idziemy na wycieczkę!

Hura! Aż podskoczyłem do góry! Bardzo lubię wycieczki.

Pewnie będziemy szukać wiosny, bo ostatnio dużo o tym rozmawialiśmy. Starszaki przygotowały notesy, ołówki i szybko się ubrały.

- Zaraz, zaraz, a po co wam zeszyty na wycieczce? – zapytałem.

- Będziemy notować, co zobaczyliśmy – powiedział dumnie Wojtek - Po to, żeby niczego nie zapomnieć.

Aha, notować!? Ciekawe jak? Przecież dobrze wiem, że nie umiem jeszcze pisać. Bo z czytaniem to ho, ho, nawet nieźle sobie radzę. A niektórzy to nawet bardzo, bardzo nieźle! Ale nic nie powiedziałem, bo wiem, że starszaki bardzo nie lubią, gdy wytykam im czasami, że jeszcze nie wszystko umiem.

U pani zobaczyłem aparat. Taki sam jak u tego pana, który robił zdjęcia na balu przebierańców. Może i my spotkamy jakichś przebierańców i pani robi im zdjęcia?

Wszyscy byli bardzo przejęci i wcale mnie nie słuchali, gdy o to pytałem. Dobrze, że chociaż wzięli mnie ze sobą. Nie będę im przeszkadzał - postanowiłem być cicho i mieć szeroko otwarte oczy.

Wyszliśmy na ulicę. Wszyscy rozglądali się wokoło, jakby czegoś szukali. Więc ja też postanowiłem szukać. Wiosny nigdzie nie widziałem ale zobaczyłem takie ładne domy, które trochę przypominały mi Starówkę. Wiem, bo byłem tam niedawno z Jasiem i jego rodzicami.

Te też miały takie ładne okiennice i ozdobne balkony. Widziałem, że Wojtek próbował narysować w notesie taki dom. A mówili, że będą notować! Tak notować to i ja bym umiał... No, ale zapomniałem, że miałem patrzeć, więc zacząłem przyglądać się wszystkiemu, co mijamy.

A mijaliśmy właśnie taką jakby maleńką budkę otoczoną kwiatami, a w środku była figurka.

- Tak właśnie wyglądają praskie kapliczki - dobiegł mnie głos pani. I wszyscy znowu zaczęli coś tam szkicować w tych swoich kajecikach, więc pomyślałem, że zapytam, o co chodzi z tymi kapliczkami jak wrócimy. Teraz nie będę im przeszkadzać.

Pani Danusia pstryknęła aparatem (mimo, że żadnych przebierańców nie było) i poszliśmy dalej. Potem to już mało widziałem, bo wpadłem za głęboko do plecaka i tylko słyszałem, jak dzieci podziwiałały jakiś budynek, a Justynka powiedziała, że to cerkiew.

Dalej mijaliśmy wybieg dla misiów i piękny, duży kościół. Trochę później dotarliśmy do pomnika ulicznej orkiestry, wiem, bo wtedy wreszcie się wygramoliłem i znowu wszystko widziałem. Dziewczyny nawet zaczęły śpiewać... zaraz, zaraz jak to było ... „Nie masz cwaniaka, nad Warszawiaka”. Chłopcy udawali, że grają na instrumentach. Zrobiło się bardzo wesoło – były śmiechy i brawa przechodniów. Występ wszystkim się podobał. Może namówię starszaki, to założą taki zespół i będą śpiewać piosenki o Pradze. A ja oczywiście im trochę pomogę. Może nawet wystąpimy na festynie w muszli koncertowej?



## Przyjaciel lasu.

- Byliśmy w Kampinosie! – wołał już od wejścia do przedszkola Miluś.

- W jakim nosie? – zainteresował się misio z najwyższej półki, a inne zabawki nadstawiły uszu.

- W żadnym nosie, tylko w Kampinosie! To jest taki las niedaleko Warszawy. A my, to znaczy ja z dziećmi pojechałem tam na wycieczkę.

- A co to jest to las? – zapytała lala.

- No, to jest takie miejsce gdzie jest dużo drzew liściastych i iglastych, a pod nimi rosną mchy, wrzosa, krzewinki czarnych jagód i poziomek. I tam można robić dużo różnych rzeczy.

- Jakich na przykład? – zabawki były bardzo ciekawe.

- No, my na przykład zbieraliśmy szyszki i zrobiliśmy zawody komu uda się zebrać więcej. Chcieliśmy je policzyć, ale było ich tyle, że wszystkim nam się pomyliło. A później pani rozdała lupy i mogliśmy dokładnie przyglądać się malutkim robaczkom, liszkom i żuczkom. Ale niektóre chyba nie chciały żeby taki wielkolud jak ja im się przyglądał, bo tak szybko zmykały, że nie zdążyłem się nawet z nimi przywitać. Więc zacząłem oglądać sobie korę drzewa. Ona na szczęście nie uciekała. Dzieci trochę się oddaliły i wtedy zrobiło się cicho. Tak cicho, że z dołu dotarło do mnie jakieś sapanie, czy raczej stękanie...

- No i co, co to było? – nie mogli się doczekać przyjaciele.

- Spojrzałem na trawę oczywiście przez lupę i co widzę? Idzie taka wielka igła sosnowa.

- Jak to idzie? Sama?!- miś był bardzo dociekliwy.

- No właśnie igła była taka duża, że spod niej prawie nie było widać malutkiej mróweczki. To ona ją dźwigała głośno sapiąc i stękając.

-Po co ci to? Zapytałem ją bardzo cichutko, żeby przypadkiem jej nie przestraszyć. A ona szepnęła: „Naprawiamy mrowisko, bo jakiś olbrzym nam je zniszczył. Musimy przynieść bardzo dużo takich igieł i patyków, żeby odbudować korytarze. Nasze jajeczka muszą być bezpieczne. A nie będą, dopóki każdy może się do nich dostać. Musimy się spieszyć”

- „Poczekaj, pomogę ci”, powiedziałem i z łatwością przeniósłem igłę nieco dalej, gdzie zobaczyłem rzeczywiście zniszczone mrowisko. Potem przyniosłem jeszcze dużo, dużo igieł, bo dla mnie to po prostu pestka – z dumą pochwalił się Miluś. - A potem chyba wszystkie mrówki wyszły z mrowiska, żeby mi podziękować. Powiedziały jeszcze, że jestem prawdziwym przyjacielem lasu. Gdy się z nimi pożegnałem, to przestraszyłem się, że nie znajdę dzieci.

Na szczęście pamiętałem ścieżkę, którą szliśmy od autokaru i trafiłem bez trudu. Przecież jestem prawdziwym przyjacielem lasu. Ciekawe czy wy też?



## **Dziadek wszystkich Polaków.**

- Będziemy dziś mieli gościa – zakomunikowała pani zaraz po śniadaniu.

- A kto do nas przyjdzie? – pytały ciekawe dzieci.

- To będzie niespodzianka. Jeszcze trochę cierpliwości- pani była bardzo tajemnicza.

- Słuchaj, a może to już Mikołaj?- snuł domysły Jacek.

- No coś ty? Za wcześnie, przecież dopiero listopad - Sebek wiedział co mówi, bo już znał się na kalendarzu - Cicho, chyba już idzie.

Wszyscy zamilkli, bo w tej chwili pani dyrektor wprowadziła niezwykle tajemniczego gościa.

- Ojej – Jacek aż krzyknął z zachwytu – żołnierz, żołnierz, żołnierz!

To był prawdziwy oficer Wojska Polskiego! Miał na sobie mundur, czapkę, która wprawdzie nie była na głowie tylko w ręku, ale i tak wyglądała pięknie. A przy pasie przypiętą i najprawdziwszą na świecie szablę! Dzieci nie mogły oderwać oczu od kolorowych naszywek, błyszczących guzików i srebrnego orzełka na czapce. Żołnierz dał nawet przymierzyć tę czapkę chłopcom i pozwolił dotknąć szabli. Wszyscy byli dumni i szczęśliwi!

- Proszę pana, ale panu chyba ciężko tak chodzić z tą szablą – martwiła się Ania, która znana była z tego, że zawsze troszczyła się o wszystkich i o wszystko.

- Ja tak często z nią nie chodzę- wyjaśnił poważnie żołnierz - Dziś ubrałem się w galowy mundur, to znaczy taki odświętny, a na co dzień mam inny, prosty, do którego nie nosi się szabli.

Oficer długo opowiadał nam bardzo ciekawe rzeczy. Miluś o małe co nie spadł z półki, bo tak nadstawiał uszu. Okazało się, że pradiadek naszego gościa był ułanem, to znaczy takim żołnierzem, który jeździł na koniu i walczył o Polskę. Ale najciekawsze było opowiadanie o Komendancie Piłsudskim - wielkim Polaku i wielkim wodzu. Nasz gość z rzutnika wyświetlał bardzo stare fotografie i inne mądre dokumenty związane z wojną bolszewicką. Widzieliśmy wodza na koniu i jego wojsko

czyli Legiony Polskie. To dzięki nim właśnie udało się wywalczyć dla Polski niepodległość.

Do dziś wszyscy kochają i szanują Józefa Piłsudskiego, którego w dawnych czasach nazywano Dziadkiem. Ale nie dlatego, że był staruszką z sumiastym wąsem, lecz dlatego, że był dobry i bardzo kochał dzieci. To dla nich właśnie zawsze w kieszeni płaszczka miał cukierki i rozdawał je tym maluchom, które go zaczepiały.

Marszałka znali wszyscy. Nawet teraz po tylu latach ludzie o nim pamiętają i nazywają jego imieniem ulice, place, skwery. Najczęściej wspomina się Marszałka Józefa Piłsudskiego przy okazji Święta Niepodległości, które przypada 11 listopada. W ten jesienny, listopadowy dzień w całym kraju odbywają się wielkie uroczystości. U nas, w Warszawie, przy Grobie Nieznanego Żołnierza warta honorowa oddaje Komendantowi i jego żołnierzom cześć. Orkiestra Wojska Polskiego gra hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” i z dala słychać salwy armatnie.

I my w przedszkolu razem z oficerem zaśpiewaliśmy nasz hymn. Wszyscy staliśmy na baczność, a nasz gość śpiewał najgłośniej. Obiecaliśmy, że w domu poćwiczymy, by za rok śpiewać tak jak żołnierze.

- Tak sobie myślę, że chciałbym zostać żołnierzem, którego wszyscy będą pamiętać nawet po stu latach – rozmarzył się Jacek.

Kto wie, może to marzenie się spełni? Nigdy nic nie wiadomo....



## Idą święta.

Miluś chodził po przedszkolu od sali do sali.

- Hm... coś dziwnego – mrucał sobie pod noskiem.

Wszyscy malują jajka... To jakieś „święto jajka” mamy? Nic nie rozumiem! Zapytam dzieci, one na pewno mi wyjaśnią.

- Milusiu! To nic nie wiesz? – zdziwiły się dzieci. – zbliżają się Święta Wielkanocy i dlatego malujemy jajka. A tak naprawdę to wydmuszki, bo prawdziwe jajka będziemy malować w domu. A potem zaniesiemy je w koszyczku do kościoła i ksiądz je poświęci – wyjaśniły.

- A co to takiego te ... muszki? – zapytał nieśmiało Miluś.

- Nie muszki, tylko wydmuszki. To sama skorupka jajka. Trzeba wydmuchać ze środka całe białko i żółtko, przez taką malutką dziurkę.

- No i trzeba później uważać, żeby nie zgnieść tej skorupki, kiedy się ją niesie do przedszkola – powiedział smutno Piotrek – Mój tata wczoraj dmuchał i dmuchał, a rano po drodze do przedszkola moja wydmuszka się zgmiotła... Ale mam dobrych kolegów. Kuba podarował mi jedną wydmuszkę, żebym miał co dziś malować.

- A co zrobicie z tymi pomalowanymi muszka... To znaczy wydmuszkami?

- Postawimy na świątecznym stole. To będzie taka ozdoba – wytłumaczyła Ola. Obok owsa, który wyhodowaliśmy sobie w przedszkolu. Wiesz, każdy go siał w takim malutkim kubeczku. A potem podlewaliśmy codziennie, żeby wykiełkował. Zobacz, tam na parapecie - prawda, że piękny? – Miluś podszedł do okna.

- To wygląda, jakby wiosna przyszła – ucieszył się.

- Bo już niedługo przyjdzie! – krzyknęły dzieci. – Ale najpierw będą święta. I zajaczek wielkanocny nas odwiedzi. I będzie „śmigus dyngus”.

- Ojej, ojej! Ale wy jesteście mądrzy... Znowu jakieś nowe słowo... Co to jest dyngus?

- Śmigus dyngus jest w Poniedziałek Wielkanocny. Chodzi o to, że robi się wszystkim takiego psiukusa – zaśmiały się przedszkolaki.

- Co takiego?

- Po prostu w ten poniedziałek oblewa się ludzi dla żartu. Woda.
  - Jak to oblewa? Ale gdzie, w domu?
  - Wszędzie.
  - Jak to wszędzie? Na dworze też? Przecież jest jeszcze zima! Jak oblejecie kogoś kurtkę, to będzie miał moką, będzie mu zimno i się przeziębí. To jakieś niezdrowy zwyczaj... - kręcił nosem stworek.
  - Masz rację. Nie pomyśleliśmy... Musimy o tym pamiętać, żeby nie oblewać ludzi na dworze, bo jeśli nie będą się mogli szybko przebrać w suche rzeczy, to zachorują. Zobacz! Nauczyliśmy się też czegoś od ciebie! Ty też jesteś mądry, Milusiu!
- A Miluś aż się zaróżowił od takiego komplementu.



## Nowy rower Adasia.

Jak zwykle siedziałem sobie na swojej półeczce i przysłuchiwałem się rozmowom przedszkolaków. Adaś i Jasio stali najbliżej, więc ich słyszałem najlepiej.

– Mówię ci, jest piękny, ma czerwoną ramę i pięć przerzutek. Już dawno rodzice obiecali mi go kupić, ale dopiero wczoraj poszedłem z tatą do sklepu z rowerami. Już nie mogę się doczekać, kiedy na niego wsiadę – opowiadał Adaś.

– To jeszcze na nim nie jechałeś? – zapytał zdziwiony kolega.

Adaś trochę się zmieszał.

– Bo wiesz, ja tak naprawdę to jeszcze nie umiem jeździć na takim rowerze... do tej pory miałem taki mniejszy, z czterema kółkami... – tłumaczył trochę zawstydzony chłopiec. – A po drodze ze sklepu nie mogłem, bo tata powiedział, że ulica nie jest do nauki, i że potrzeba nam więcej miejsca. I jeszcze obiecał, że jak w niedzielę będzie ładna pogoda to pójdziemy do parku uczyć się jeździć.

– No jasne, nie martw się, to nie takie trudne – pocieszył go kolega.

– Adasiu! – zawołałem tak, żeby mnie usłyszał. – A nie wzięłybyś mnie do tego parku w niedzielę? Bardzo chciałbym zobaczyć Twój piękny rower.

– Oczywiście. Mogę cię zabrać, Milusiu. Zobaczysz, będzie fajnie!

Czas do niedzieli strasznie mi się dłużył. I chyba nie tylko mnie. Adaś po prostu nie mógł się już doczekać. Nareszcie nadszedł ten upragniony dzień. Trochę się bałem czy będzie ładna pogoda, ale okazało się, że całkiem niepotrzebnie. Od rana na niebie nie było ani jednej, nawet najmniejszej chmurki. No i poszliśmy. Siedziałem wygodnie w koszyczku młodszej siostry Adasia, którą za rękę prowadziła mama. Obok nas szedł dumnie Adaś prowadząc za kierownicę prawdziwy, prawie „dorosły” rower. Tuż za nimi szedł tata trzymając w ręku kask Adasia, także nowiutki i także czerwony. Wiem, Adaś mi tłumaczył, że kask jest bardzo potrzebny, i że wszyscy mądry ludzie jeżdżą w kaskach. Tak sobie myślę, że wcale się im nie dziwię, bo jak ktoś jest mądry, to musi swoją mądrą głowę chronić i o nią dbać.

Tak sobie rozmyślałem, aż doszliśmy do parku. Tam skręciliśmy w boczną alejkę, żeby nikomu nie przeszkadzać. No i się zaczęło... Tata biegał za Adasiem, aż mu pot leciał po czole, Ola i ja klaskaliśmy w ręce, a mama czasami zamykała oczy. Chyba się trochę bała o syna, bo rzeczywiście rower czasami tak się chwiał, jakby miał zaraz runąć na ziemię. I tylko dzięki temu, że tata go podtrzymywał, Adaś jeszcze jechał.

W pewnym momencie tata tak się zmęczył tym bieganiem, że puścił rower i Adaś pojechał sam. Jechał, jechał i chyba chciał skręcić, bo rower przechylił się niebezpiecznie na jedną stronę, no i bum! Mój przyjaciel leżał na ziemi. Szybko podbiegliśmy do niego. Adaś trzymał się za kolano i trochę syczał z bólu. Tata mocno go przytulił do siebie i powiedział przysłowie „Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz!” Wtedy buzia chłopca się rozweseliła. Mama przemyślała ranę wodą utlenioną i wyjęła z torebki plaster. A tak swoją drogą, to skąd mama wiedziała, że trzeba wziąć ze sobą środki opatrunkowe???

Moje Milusiowe przeczucie mnie nie myliło, bo od tego upadku, to Adaś już jeździł, i jeździł, i jeździł coraz lepiej. Adaś jeździł na rowerze, a ja na karuzeli. Było mi bezpiecznie i wygodnie na kolanach Oli. Karuzela kręciła się tak szybko! Wszystko wirowało w koło, a Ola to aż ze strachu pissała. Ale jak karuzela stanęła i trzeba było z niej zejść, to wcale nie chciała, i mama musiała jej obiecać, że za tydzień w niedzielę też tu przyjdą. Może mnie znowu zabiorą? Bardzo mi się ta rodzinna wyprawa podobała.



## Obiadowe kłopoty.

Późnym wieczorem, kiedy wszystkie dzieci poszły już do domów, Miluś wędrował po przedszkolu. Przechodząc w przez kuchnię, usłyszał jakieś głosy, które dobiegały z szuflady na sztućce.

– Ja już dłużej nie mogę, nie pójdę już więcej na obiad! – mówił widelec.

– Dosyć tego, musimy coś zrobić, by nas szanowano! – dołączył się zagniewany nóż.

– Czemu jesteście tacy zdenerwowani? Może powiecie mi o co chodzi? – zainteresował się stworek.

– O! To ty Milusiu! Dobrze, że jesteś. Zaraz o wszystkim ci powiemy, bo mamy wielkie zmartwienie.

Stworek usiadł sobie wygodnie przy szafce z naczyniami i zamienił się w słuch.

– Wiesz że lubimy być potrzebni – zaczął spokojnie widelec – ale są dzieci, które nas źle traktują. Czy widziałeś kiedyś jak nasze przedszkolaki jedzą?

Jeden chłopiec podczas obiadu zamiast nabrać przy mojej pomocy trochę marchewki, to tak mną wymachiwał, że aż się spociłem i oczywiście marchewka wylądowała mu na koszulce – mówił z żalem w głosie widelec.

– A co ja mam powiedzieć? Pani kładzie mnie na stole, żebym pokroił kotleta. A dzieci co? Albo mnie w ogóle nie biorą do ręki, albo tak źle trzymają, że potem długo nie mogę dojść do siebie. A niektórzy to jeszcze skrobią mną po talerzu tak, że aż uszy bołą. I wtedy oczywiście kotlet ląduje na podłodze!

– Biedny ten nożyk – pomyślał Miluś. Na to z szafki odezwał się talerzyk:

– A ja ? Wiecie jak ja dbam o swój wygląd. Zawsze idę na obiad taki czyściutki, błyszczący, że można się we mnie przejrzeć, jak w prawdziwym lustrze. A dzieci rozmazują na mnie jedzenie tak, że już po chwili nie mogę się poznać. Poza tym, nie wiem, jak one to robią, ale jedzenie zawsze ze mnie spada na stół. Bardzo źle się z tym czuję. Przecież jestem tak duży, że wszystko się u mnie zmieści...

– Rzeczywiście talerzyku, naprawdę jesteś duży. – Miluś przyznał mu rację.

Łyżka też nie mogła się już doczekać kiedy i ona się pożali.

– Mnie jest strasznie wstyd, jak dzieci rozchlapują zupę. Przecież ja bardzo uważam i zawsze im tłumaczę: Powoli! Ostrożnie! Nieś mnie prosto do ust! A one nic, tylko chlap, chlap, i zupa jest na stole a nie w buzi! A żeby chociaż po tym użyły serwetki... Same nigdy nie pamiętają, chyba, że pani przypomni... Ja więcej na obiad nie pójde i wam też tak radzę! Może jak zobaczą, że bez łyżki, noża i widelca jest źle, to się zmienią?

– To jest bardzo poważna sprawa – rzekł Miluś. Musimy się wspólnie zastanowić, co zrobić. Ale na razie dajcie dzieciom jeszcze ostatnią szansę. Idźcie jutro na obiad jak zawsze, a ja obiecuję, że wam jakoś pomogę.

Miluś aż spać nie mógł tej nocy, tak dużo myślał. I chyba wymyślił: aby dzieci nauczyły się ładnie jeść, muszą się bardzo starać, a do tego potrzebna jest specjalna zachęta. Może jakaś nagroda?

Miluś postanowił, że rano poprosi panią o przygotowanie nagród dla tych dzieci, które prawidłowo posługują się sztućcami. A to dziecko, które będzie najładniej jadło, dostanie jeszcze tytuł Króla Obiadu. Fajny pomysł?



## Czyj to kotek?

Pewnego razu Miluś wyszedł z dziećmi do ogrodu szukać wiosny. Zauważył, że słońko mocniej przygrzewa, trawa się trochę zazieleniła, a ptaki głośno śpiewają. Zupełnie inaczej niż w czasie zimy. Usłyszał coś jeszcze... jakby cichutkie miauknięcie. Zajrzał pod krzak forsycji, skąd dochodził dziwny dźwięk i... zobaczył małą puszystą kulkę z wystraszonymi oczkami.

- To kotek! - zawołał do Jasia, który stał najbliżej.

- Rzeczywiście! Tu jest mały, bury kotek! – Jaś obwieścił nowinę dzieciom.

- Co on tu robi? Skąd się wziął?- zastanawiały się Jagódka i Małgosia.

- Trzeba powiedzieć pani. On tu nie może zostać. Jemu na pewno jest zimno- martwiła się Elwirka. -Proszę Pani! Proszę Pani! Tu jest mały kotek! On się boi! Trzeba coś zrobić! Nie możemy go tu zostawić - dzieci z przejęciem mówiły wszystkie naraz.

- Może moglibyśmy go wziąć do naszego przedszkola? U nas byłoby mu dobrze. Dalibyśmy mu mleka. Bawilibyśmy się z nim...- prosił Jaś.

- Poczekajcie. Musimy się zastanowić – uspokoiła wszystkich pani Danusia. Po pierwsze nie wiemy do kogo należy ten kotek. Poza tym jest tak malutki, że może jeszcze nie potrafi samodzielnie jeść.

- Co to znaczy? Jak to nie potrafi?

- Zanim kotek nauczy się sam jeść, najpierw musi ssać mleko swojej mamy, czyli kocicy. Dopiero później można mu dać inne jedzonko w miseczce.

- A my nie możemy mu dać mleka?

- Nie. Na razie jest za mały, żeby jeść takie mleko ze sklepu. Teraz potrzebna mu jest jego mama. – wyjaśniła pani Danusia. Dzieci posmutniały.

- Ale możemy mu pomóc znaleźć mamę – pani starała się je pocieszyć.

- Ale jak?- zastanawiali się wszyscy.

- Moglibyśmy napisać ogłoszenie i powiesić je na furtce naszego ogrodu. Może ktoś zna mamę naszego kociątka?- odezwała się Jagódka.

- To dobry pomysł - pochwaliła pani - A dopóki nie znajdzie się właściciel weźmiemy go do przedszkola. Tylko gdzie go umieścimy? W sali nie może z nami być, bo Kamila jest uczulona na sierść kota. - zastanawiała się głośno.

- Już wiem - najlepiej mu będzie u pani Asi. Ona na pewno się nim dobrze zaopiekuje - to mówiąc wzięła ostrożnie miauczącą kulkę na ręce i wszyscy ruszyli do przedszkola. Nie zdążyli jednak nawet otworzyć drzwi gdy usłyszeli:

- Poczekaјcie! Poczekaјcie! Nie widzieliście małego kotka? - wołała pani biegnąc w ich stronę.

Oczywiście przedszkolaki oddały kotka właścicielce. Wysłuchały jeszcze opowieści o tym, że jego kocia mama mieszka w domu tej pani i teraz strasznie się martwi, okropnie miauczy i wszędzie szuka swojego dziecka.

- To dobrze, że kotek będzie ze swoją mamą - tłumaczyła dzieciom pani Danusia.

- Ale szkoda, że nie będzie z nami. Fajnie byłoby mieć kotka w przedszkolu.

- Nie jestem pewna. A co byśmy z nim zrobili w wakacje? Wtedy w przedszkolu nikogo nie ma. Kto by go karmił? Kto by się nim opiekował?

- No, tak - przyznała rację Elwirka. Ale fajnie byłoby mieć zwierzątko!

- Może coś na to poradzimy? - powiedziała pani i uśmiechnęła się tajemniczo. - Co byście powiedzieli, gdybyśmy mieli jakieś inne zwierzątko? Może takie, które mieszkałoby w klatce?... Zgadnijcie o jakim zwierzątku myślę?

- Chomik! Kupmy chomika! On mieszka w klatce, a ja będę mogła go wziąć na wakacje do domu. Mama na pewno się zgodzi! - Elwirze aż oczy zaświeciły się do tego pomysłu. Okrzyk radości zagłuszył słowa pani, która obiecała, że jutro pójda do sklepu zoologicznego po chomika i wszystko, co jest potrzebne do jego hodowli.

A ja wam powiem jeszcze, że w tym przedszkolu nigdy nie brakowało chętnych do sprzątnięcia klatki naszego małego przyjaciela.



## Miluś na wycieczce.

Późną jesienią pojechałem ze starszakami na wycieczkę autokarem. Jechaliśmy dosyć długo, ja z ciekawością wyglądałem przez okno i nie mogłem się doczekać, kiedy już będziemy na miejscu. Gdy autokar stanął, sam wskoczyłem do plecaka Janka, bo trochę się bałem, że o mnie zapomni.

– Gdzie idziemy? – zdążyłem jeszcze zapytać, zanim wyszliśmy z autokaru.

– Do muzeum – odpowiedział chłopiec i już na nie było czasu na żadne wyjaśnienia, bo weszliśmy do dużego, szarego budynku z zabytkowymi oknami.

– Dzień dobry – przywitała nas bardzo miła pani – chodźcie ze mną, to pokażę wam, jak w dawnych czasach ubierali się ludzie mieszkający na mazowieckiej wsi.

I rzeczywiście po chwili zobaczyliśmy piękne kolorowe ubrania. Trochę dziwne, ale bardzo ładne. Dziewczynkom oczywiście najbardziej podobały się spódnice w kolorach tęczy.

– Tak ubierały się kiedyś łowiczanki – wyjaśniła pani.

Wszyscy z zaciekawieniem przyglądali się haftowanym w różę bluzkom, wyszywanym koralikami kamizelkom i wełnianych pasom, którymi okręcali się mężczyźni. Pani nawet pozwoliła niektórym dzieciom ubrać się w łowickie stroje. W kolejnych salach muzeum zobaczyliśmy, jak wyglądały izby, w których żyli mieszkańcy wsi. Nie było wtedy żyrandola, tylko pod sufitem wisiało takie coś, co nazywało się pajakiem, ale wcale pajakiem nie było. To była ozdoba z bibułki i słomek.

– Tu wszystko wygląda inaczej niż u mnie w domu – zauważył Jaś.

– Masz rację – potwierdziła pani. – Ale w takich izbach mieszkali ludzie kiedyś, przed latami.

Gdy wyszliśmy z muzeum zapytałem przyjaciela:

– Już koniec wycieczki?

– Nie. Jedziemy jeszcze w inne miejsce – do wsi Sromów pod Łowiczem.

I pojechaliśmy. A tam czekało na nas coś niesamowitego! Nigdy jeszcze nie widziałem tylu figurek na raz. A w dodatku prawie wszystkie ruszały się po naciśnięciu specjalnego guzika. Niektóre były wielkości dorosłego człowieka. Najbardziej podobały mi się te, które przedstawiały zwierzęta. A niektóre

nawet wydawały dźwięki, na przykład: świnka kwiczała, a konik rżał.

Pomyślałem, że dobrze byłoby mieć takie zabawki w przedszkolu, ale pan który nas oprowadzał, powiedział, że jego rodzina przez wiele, wiele lat rzeźbiła z drewna te figurki i zrobienie każdej z nich zajęło im dużo czasu. Wtedy zrozumiałem dlaczego nie może się z nimi rozstać. Potem w ludowej izbie ozdobionej wycinankami z papieru jedliśmy posiłek, trochę pobiegaliśmy po sadzie i już musieliśmy wracać.

W drodze powrotnej na małych telewizorkach, które były w autokarze, oglądaliśmy bajki. Jedna szczególnie mi się spodobała. Była o dziewczynce, która nazywała się Pyza. Trochę śmieszne imię, bo przecież tak samo nazywają się kluski, które robią nasze panie kucharki.

I ta Pyza, ubrana w łowicki strój (taki sam, jaki widzieliśmy w muzeum) wędrowała sobie po Polsce. Trochę jej zazdrościłem, bo zwiedziła cały nasz kraj i miała wiele niesamowitych przygód. Też chciałbym wyjechać w taką podróż, jak ona. Ale pomyślałem, że szkoda byłoby opuszczać nasze przedszkole i może lepiej poprosić, żeby pani przeczytała nam książkę o tej Pyzie. To będzie tak, jakbym sam to wszystko widział...



## Koncert fortepianowy.

Pani Ania zaraz po śniadaniu powiedziała do dzieci:

– Dziś zapraszam was na koncert!

– Ale jaki koncert? Co za koncert? – wszyscy chcieli wiedzieć, ale pani tylko uśmiechnęła się tajemniczo i powiedziała:

– Posłuchamy muzyki wielkiego polskiego kompozytora...

Poprosiłem Jasia, żeby mnie ze sobą zabrał, bo bardzo lubię muzykę, a poza tym byłem ciekawy, o jakim kompozytorze mówiła pani.

Przeszliśmy do dużej sali i wszyscy usiedli na ustawionych w kilku rzędach krzesłach. Po chwili w drzwiach ukazała się jakaś pani, której towarzyszył bardzo elegancko ubrany pan. Pani powiedziała, że posłuchamy muzyki Chopina.

– Jasiu powiedz, jak wielki był ten Chopin? Taki jak dom? – zapytałem.

– Ciiii, Milusiu! – powiedziała Małgosia, która siedziała obok. – Na koncercie nie można rozmawiać. Trzeba słuchać!

I wtedy właśnie pan przy pianinie dotknął klawiszy.... i rozbrzmiała muzyka.... Ale jaka muzyka! Wszyscy słuchali jak zaczarowani. Nawet maluchy przestały się wiercić na krzesłach.

A ja tak się zaśluchałem, że aż zamknąłem oczy i w jednej chwili przeniosłem się na ogromną zieloną łąkę. Widziałem siebie, jak biegam po trawie, wącham kolorowe kwiaty, robię fikołki i podskakuję aż pod chmury, jakbym miał sprężynki w nogach. Gdy muzyka przyspieszyła zobaczyłem jeszcze galopujące konie, fruujące ptaki i tańczące na wietrze liście.

Muzyka umilkła. Z trudem myślami wróciłem do sali.

– To chyba jakieś czary – powiedziałem do Jasia. – Nie wiedziałem, że muzyka potrafi przenosić do innego świata...

Później pani jeszcze długo opowiadała nam o Chopinie. Dowiedziałem się, że żył on dawno temu, a jego utworów słuchają ludzie na całym świecie do dzisiejszego dnia.

I z pewnością dalej tak będzie, bo jego muzyka jest tak piękna... I chyba już wiem, dlaczego pani powiedziała, że to wielki kompozytor. Wcale nie dlatego, że był wysokiego wzrostu. „Wielki” mówi się o takim człowieku, który potrafi zrobić coś wyjątkowego. A Chopin potrafił...

Popatrzyłem na dzieciaki bijące brawa muzykom i pomyślałem, że może kiedyś któreś z nich także dokona czegoś wyjątkowego, takiego jak Chopin? Kto wie?....



## Chojnka w przedszkolu.

Obudził mnie jakiś hałas, który dochodził od strony drzwi. To nasz pan dozorca usiłował wejść do sali z czymś wielkim i zielonym.

- Prawda – pomyślałem – zbliżają się święta i jak co roku dzieciaki w przedszkolu muszą mieć choinkę!

Zeskoczyłem ze swojej półeczki i podbiegłem do drzewka. Było tak wysokie, że z podłogi ledwie widziałem jego czubek. Schowałem się między pachnącymi lasem gałązkami i stąd obserwowałem wchodzące do sali dzieci. Pierwszy przyszedł Kuba. Od razu podbiegł do pani, a rękę trzymał coś okrągłego i błyszczącego.

- Proszę pani – przyniosłem ozdobę na naszą choinkę! Nie zapomniałem!- pochwalił się jeszcze.

Przypomniałem sobie, że każde z dzieci miało zrobić wspólnie z rodzicami w domu jakąś ozdobę choinkową, którą będzie można zawiesić na przedszkolnej choince. Bombka Kuby zawisała więc jako pierwsza na najwyższej gałęzi.

Później przyszedł Marek i on także przyniósł coś pięknego. To był ptaszek ze słomek i kolorowego papieru. Marysia z mamą zrobiła Mikołaja, który miał brodę z waty. Ale mnie najbardziej spodobał się aniołek z makaronu przyniesiony przez Zosię. Na choince wisiało coraz więcej ozdób. Pani cieszyła się razem z dziećmi. Panował ogólny harmider i nikt poza mną nie zauważył, że do sali wsunął się Patryk. Coś dziwnego było w jego zachowaniu, bo nie podbiegł do choinki, jak robiły to pozostałe dzieci. Stał przy drzwiach, jakby nie chciał, by ktokolwiek go zobaczył.

Na szczęście pani zauważyła Patryka i podeszła do niego.

- Chodź do nas, zobacz, jakie piękne mamy drzewko.

- Ale ja... zająknął się – Nie przyniosłem żadnej ozdoby.

Chciałem – mówił cicho patrząc w podłogę – ale moi rodzice nie mieli wczoraj czasu. Mama musiała zająć się młodszą siostrą, tata późno wrócił z pracy... a ja sam próbowałem... ale nie umiałem wyciąć...

I wyciągnął z kieszeni żółtą gwiazdkę, która miała trochę nierówne ramiona i cała była pognieciona. W oczach chłopca pojawiły się łzy.

Pani powiedziała:

– Patryku nie martw się. Twoja gwiazdka jest bardzo ładna, tylko trochę ją poprawimy, wygładzimy, wyrównamy i posypimy brokatem. Chodź, zrobimy to od razu.

- No i wszystko skończyło się dobrze, a już się martwiłem....– szepnął Miluś.

Teraz już wszyscy mieli uśmiechnięte buzie. Patryk też. Aż przyjemnie było popatrzeć!

Później, tuż po śniadaniu Pani pytała dzieci, czy wysłały już list do Mikołaja i jakie mają świąteczne życzenia? Marysia odpowiedziała, że chciałyby dostać rolki, Marek marzył o klockach Lego.

– A ja chciałbym dostać narty i wyjechać z rodzicami w góry... – najgłośniej krzyczał Kuba.

A ja, jak to mają w zwyczaju stworki, siedziałem sobie w kąciku i patrzyłem na czubek choinki, na którym mieniła się brokatem żółta gwiazdka i myślałem o tym, że gdybym mógł porosić o coś Mikołaja, to chciałbym, żeby wszystkie dzieci były szczęśliwe, a dorośli mieli zawsze dla nich czas...



## Jak zostać strażakiem.

Pewnego dnia Miluś zobaczył, że pani siada przed dziećmi z dużą kolorową książką.

– Oho, będzie bajka – pomyślał i szybko zszedł ze swojej półeczki, by lepiej słyszeć.

Pani czytała o pewnym chłopcu, który bardzo chciał być strażakiem. Niestety, wszyscy mówili, że Wojtuś, bo tak miał na imię ten bohater opowiadania, jest za mały. Musi najpierw dorosnąć, by zostać strażakiem.

Chłopiec często obserwował pracę strażaków. Bardzo mu się podobały błyszczące hełmy, szerokie pasy i mundury z lśniącymi guzikami. Chciał być tak samo, jak oni odważny, silny i sprawny.

Aż nadszedł dzień, w którym wszystkim udowodnił, że jest niezwykle odważny. Gdy w domu sąsiadów wybuchł pożar, natychmiast zawiadomił straż pożarną, a sam pobiegł do płonącego domu, z którego wyniósł płaczące dziecko. Gdy jednostka strażacka ugasiła pożar, wszyscy chwalili małego Wojtkę za odwagę. Był bohaterem! Komendant zaś wręczył mu piękną nagrodę - błyszczący hełm. Jego marzenie się spełniło...

Wszyscy słuchali tak uważnie, że nikt nawet się nie poruszył, gdy pani zamknęła książkę. Miluś też był pod wrażeniem tej pięknej historii.

– Ojej, jak ja mu zazdroszczę – pierwszy odezwał się Jacek.

– Ja też chciałbym być strażakiem!

– Ja też! Ja też! – dzieciaki z wypiekami na twarzach jeszcze przez długi czas rozmawiały o przygodzie, jaka spotkała Wojtkę.

Okazało się, że jeden z chłopców – Szymon – ma wujka, który pracuje w straży pożarnej. Teraz wszyscy zazdrościli Szymonowi...

Minęło kilka dni ...

– Mam dla was niespodziankę – powiedziała pani. – Zapraszam was na wycieczkę do remizy strażackiej, w której pracuje wujek Szymona.

– A co to jest remiza? – zapytał Miluś najbliższego stojącego chłopca.

– To budynek, w którym czekają w pełnej gotowości wozy strażackie i gdzie przechowuje się sprzęt potrzebny do gaszenia pożaru. Tam też czekają na wezwanie strażacy – wyjaśnił Jacek – Jak chcesz iść z nami, Milusiu, to wskakuj do kieszeni.

Stworek oczywiście chętnie skorzystał z propozycji. Kto by nie chciał zobaczyć prawdziwych strażaków?

Wycieczka była niezwykle ciekawa. Wujek Szymona zaprowadził dzieci do garażu, w którym stały piękne, czerwone samochody strażackie (niektórym pozwolił nawet usiąść za kierownicą). Pokazał też pompy do wody, węże pożarnicze, gaśnice, prawdziwą drabinę, która rozsuwała się tak, że mogła sięgnąć nawet do czwartego piętra! Wszystko było niezwykle interesujące. Ale chyba najbardziej chłopcom podobały się takie rury zwane ześlizgami, po których strażacy zjeżdżają do garażu, gdy usłyszą syrenę, czyli wezwanie do pożaru. Gdyby schodzili po schodach trwało by to znacznie dłużej. Wujek wytłumaczył, że pożar bardzo szybko się rozprzestrzenia i dlatego w pracy strażaków najważniejsza jest szybkość i odwaga.

Chłopcy obiecali, że będą trenowali szybkość. Na przykład będą starli się szybko ubierać. Kto wie, może to się przyda w przyszłości, gdyby zostali strażakami?

Później jeszcze była rozmowa, jak należy się zachować na wypadek pożaru i przedszkolaki pochwały się przed wujkiem Szymona, że znają numer alarmowy 112, pod którym można wezwać Straż Pożarną, albo Pogotowie czy Policję.

Na koniec wszyscy mogli przymierzyć hełm strażacki. Miluś też chciał, ale dla niego był za duży...



## **Dlaczego wszyscy zazdrościli Jackowi?**

Jak w każdy poniedziałek Miluś nie mógł doczekać się, kiedy przyjdą dzieci. Całą niedzielę brakowało mu tego gwaru, śmiechu, w przedszkolu było dziwnie cicho i smutno... No i wreszcie nadszedł ten czas. Sala zaczęła się wypełniać. Miluś podbiegł do swoich kolegów.

– Dobrze, że już jesteście. Ale było mi smutno bez was! Nic tu się ciekawego nie działo i trochę mi się nudziło.

– Jak to Milusiu, to nie mogłeś się czymś zająć? – zapytał Jacek.

– Nie miałem żadnego pomysłu... – przyznał się Miluś.

– Właśnie, wymyślić jakieś ciekawe zajęcie jest trudno – powiedziała Marysia.

– Opowiedzcie mi co robiliście wczoraj? – stworek zapytał zgromadzonych przy nim przyjaciół.

Zaczął Mareczek:

– Rodzice obiecali mi, że pojedziemy do babci. Babcia robi takie pyszne ciasteczka... mniem! Że aż ślinka leci. I ma małego pieska, z którym się lubię bawić. Bardzo cieszyłem się na ten wyjazd. Ale niestety nigdzie nie byliśmy. Siedziałem przed telewizorem i kłóciłem się z siostrą o pilota.

– Ale dlaczego nie pojechaliście? – chciał wiedzieć Miluś.

– Bo tata miał dużo pracy. Siedział cały dzień nad jakimiś papierami, a mama też była zajęta. Nie mieli czasu. Do niczego taka niedziela – powiedział zrezygnowany chłopiec.

– Masz rację – westchnęła Marysia. Ja z rodzicami miałam wyjść na spacer, ale zaczęło padać. Więc trochę bawiłam się nową lalką, dopóki mi się nie znudziło. Tak naprawdę, to nie mogłam się doczekać, kiedy ta niedziela się skończy i przyjdę do przedszkola. Tutaj zawsze się coś dzieje.

– A ja miałem wczoraj bardzo fajny dzień – po zastanowieniu powiedział Jacek.

– A co robiłeś? – jednocześnie zapytali koledzy.

– Rano zrobiliśmy burzę mózgów.

– Co? Jaką burzę?

– Najpierw każdy z nas, czyli mama, tata, siostra i ja musieliśmy się zastanowić i powiedzieć, jaki mamy pomysł na spędzenie czasu.

– I co? I co dalej? – dopytywał Mareczek.

– Najwięcej głosów dostała... wycieczka rowerowa. Zabraliśmy parę potrzebnych rzeczy i ruszyliśmy w drogę. Jadąc bawiliśmy się w kolory. To taka zabawa, kto pierwszy zobaczy umówiony kolor. Parę razy udało mi się wygrać. To znaczy, że jestem spostrzegawczy. Tak powiedziała mama. Potem wprawdzie zaczął padać deszcz, ale my schroniliśmy się na przystanku autobusowym i bawiliśmy się w łódeczki.

– To znaczy jak? – chciała wiedzieć Marysia

– Przy przystanku zrobiła się wielka kałuża, taki prawie potok – opowiadał Jacek – Więc tata wpadł na wspaniały pomysł i wystrugał nam łódeczki z kawałków drewna. Mama dała nam kilka kartek ze swojego notesu i z nich zrobiliśmy żagielki. A potem urządziliśmy wyścigi. Pomagaliśmy swoim łódeczkom dmuchaniem, robiliśmy wir za pomocą patyków. Było super! Nawet nie zauważyliśmy, kiedy deszcz przestał padać.

– Ale Ci zazdroszczę. Miałeś taką fajną niedzielę – powiedział Mareczek.

– I twoja rodzina fajne pomysły! – dodała Marysia.  
A wszyscy tylko pokiwali głowami...



## Największy skarb.

Miluś właśnie mył ręce w łazience, gdy usłyszał cieniutki głosik: Czy ja dobrze trafiłem? To jest przedszkole?

- Przedszkole - potwierdził stworek i rozejrzał się dookoła.

- A kto pyta?

- To ja. Nazywam się Kropelka. No tu jestem... przy mydelnicze.

Faktycznie obok mydła siedziała sobie mała kropelka wody. Uśmiechała się przyjaźnie machając przy tym cienkimi nóżkami.

- Ojej! - Wykrzyknął Miluś. - To kropelki mówią?

- Oczywiście!... Jak trzeba to mówią - odparła z godnością w głosie kropelka. - A Ty kim jesteś?

- Jestem Miluś. Przyjaciół dzieci z tego przedszkola.

- Miło mi. Dobrze, że trafiłem do przedszkola, bo mam tu misję do spełnienia.

- Co to jest misja? - Miluś pierwszy raz usłyszał takie słowo.

- Misja, czyli bardzo ważne zadanie do wykonania - odpowiedział Kropelka. - I ja właśnie mam takie ważne zadanie. Ale musisz mi w tym pomóc... - I tu Kropelka spojrzał na Milusia prosząco.

- Chętnie Ci pomogę. Tylko jak?

- Czy wiesz, jak ważni jesteśmy? Mówię oczywiście o moich braciach i siostrach, czyli kropelkach z całej wody, jaka tylko jest na świecie?

- Rzeczywiście, gdyby nie było wody, nie można byłoby umyć rąk...

- No, wiesz... umyć rąk... - Kropelka był po prostu oburzony. - Widzę, że mało o nas wiesz. Przecież bez nas nie byłoby życia!

- Jak to? - Stworek nie mógł zrozumieć.

- Woda to największy skarb, bo człowiek bez niej może przeżyć tylko kilka dni! Tak samo wszystkie zwierzęta i rośliny. Gdyby nie było wody, nie mogłyby istnieć żadne żywe istoty!!! Rozumiesz? Nie byłoby ludzi, psów, ptaków, drzew, kwiatów, trawy! Niczego! Wyobrażasz to sobie?

- Nie bardzo... - przyznał Miluś

- A słyszałeś o obiegu wody? - Kropelka mówił dalej.

- Nie, nigdy.

- To słuchaj uważnie: powierzchnia wody, czyli wszystkie morza, ocean, rzeki i jeziora parują pod wpływem ciepła. Drobnutkie kropelki w postaci pary unoszą się w powietrzu i tworzą chmury. Później łączą się one i spadają na ziemię, jako deszcz, śnieg lub grad. Ziemia te opady wchłania i gromadzi w postaci wód gruntowych, czyli takich podziemnych, których nie widać. Te wody gruntowe w niektórych miejscach wydostają się na powierzchnię i tak powstają źródła, a z nich biorą początek strumyki, które później tworzą rzeki, a rzeki parują i tak dalej, i dalej...



## **Miluś będzie się uczył literek.**

- Proszę pani, proszę pani! Kiedy nam pani poczyta o tym małym czarodzieju? – dopytywali się Maciek z Pawłem.

- Chłopcy, przecież umawialiśmy się, że po obiedzie. To już niedługo, bądźcie cierpliwi.

- Łatwo pani powiedzieć – mruknął niezadowolony Paweł – Ale ja już się nie mogę doczekać!

- Dlaczego? – zapytał ciekawie Miluś, który przysłuchiwał się rozmowie.

- Jak to dlaczego? Bo pani skończyła czytać w takim momencie....! Bo to w ogóle jest fantastyczna książka! Niesamowite przygody! I tyle się tam dzieje ... – gorączkowo tłumaczył chłopiec.

- Że też my sobie sami nie możemy przeczytać dalszych przygód czarodzieja – denerwował się Maciek.

- Ale dlaczego nie możecie? Pani nie pozwala? – stworek czegoś tu nie rozumiał.

- Milusiu, przecież my jeszcze nie umiemy czytać!

- Nie umiecie? A ja was ciągle widzę nad jakimiś książkami!

- Chłopcy, aż się zaśmiali – No, owszem, poznaliśmy już kilka literek i możemy przeczytać proste słowa, ale żeby tak całą książkę... to jeszcze nie... – tłumaczyli zdziwionemu Milusiowi.

- A kiedy się nauczycie? – ciekawie zapytał stworek.

- No, może już niedługo, ale na razie musimy czekać, aż pani, albo rodzice, będą mieli czas, żeby nam coś przeczytać.

- Najlepiej to umieć samemu czytać. Jakbym miał fajną książkę to bym czytał tak jak mój brat nawet w nocy!- dodał Paweł.

- W nocy to się śpi a nie czyta! Ale co do nauki literek to mnie przekonaliście, będę się ich uczył. To jednak duża wygoda, tak sobie czytać kiedy się chce i co się chce - powiedział Miluś.

Myślicie, że miał rację?



## Spis treści.

|                                           |    |
|-------------------------------------------|----|
| 1. Kwiaty na oknie.                       | 4  |
| 2. Kłopoty Milusia.                       | 5  |
| 3. Grzybobranie.                          | 6  |
| 4. Świąteczne zmartwienie Milusia.        | 8  |
| 5. Nad morzem.                            | 10 |
| 6. Srebrne gwiazdki.                      | 12 |
| 7. Wyprawa po kotki.                      | 14 |
| 8. Nieudana wycieczka.                    | 16 |
| 9. Sięgnij po marchewkę.                  | 18 |
| 10. Nowy przyjaciel Milusia.              | 20 |
| 11. Pierwszy kwiatek.                     | 22 |
| 12. Zaczarowany cukierek.                 | 24 |
| 13. Pierwszy dzień w przedszkolu.         | 26 |
| 14. Psotny wiatr                          | 27 |
| 15. Jak Miluś pomógł liskowi.             | 28 |
| 16. Co mam robić w długie wieczory?       | 30 |
| 17. Co widziały starszaki?                | 32 |
| 18. Przyjaciel lasu.                      | 34 |
| 19. Dziadek wszystkich Polaków.           | 36 |
| 20. Idą święta.                           | 38 |
| 21. Nowy rower Adasia.                    | 40 |
| 22. Obiadowe kłopoty.                     | 42 |
| 23. Czyj to kotek?                        | 44 |
| 24. Miluś na wycieczce.                   | 46 |
| 25. Koncert fortepianowy.                 | 48 |
| 26. Choinka w przedszkolu.                | 50 |
| 27. Jak zostać strażakiem.                | 52 |
| 28. Dlaczego wszyscy zazdrościli Jackowi? | 54 |
| 29. Największy skarb.                     | 56 |
| 30. Miluś będzie się uczył literek.       | 58 |